Rok II. Lwów, 18 Maja 1878. **Nr. 10.**

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. OTTON HOŁYŃSKI.

O zgodzie między proboszczem a wikarym.

I.

Zgody domaga się chrześciańska miłość bliźniego, dla tego jest ona obowiązkiem każdego. *Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami bożymi* (Mat. V. 9). *Jeśli można rzecz, ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój czyńcie* (do Rzym. XII. 18). *Gdzie zazdrość i spór, tam niestateczność i wszelaka zła sprawa* (Jak. III. 16). W obec tych wyraźnych słów pisma św. któż może wątpić, że *zgoda i pokój* są obowiązkiem każdego chrześcianina, przeto tem więcej jeszcze duszpasterza, jako nauczyciela Chrystusowej nauki, której prawem zasadniczem jest *miłość.* Z urzędu swego powołany do nauczania innych, obowiązany jest duszpasterz posiadać w ogóle lepsze i dokładniejsze aniżeli inni ludzie zrozumienie powinności chrześciańskich, z czego znów wynika, że ma także ściślejszy do wypełniania onychże obowiązek, a w razie naruszenia ich, cięższą na siebie niż ktobądź inny ściąga odpowiedzialność. Ten, który powierzoną sobie od Kościoła św. owczarnią na drodze zbawienia ma prowadzić, winien jest, jeżeli nauka jego ma być skuteczną, wzorem Mistrza naszego i Zbawiciela, przedewszystkiem sam to czynić, czego naucza; ma szczególnie obowiązek parafii dobrym przyświecać przykładem, a nie gorszyć jej przykładem złym niezgody i swarów. Podstawą i nieodzownym warunkiem pomyślnej działalności w parafii jest miłość i zaufanie, które pasterz powinien umieć sobie u owieczek pozyskać, ale jakże je sobie zjedna, skoro sam będzie w pożyciu niezgodnym?

Pomiędzy proboszczem a wikarym, przy jednej pracującymi parafii, najściślejsza zachodzi styczność. W *jednym* najczęściej mieszkają domu, w *jednym* funkcye kapłańskie sprawują kościele, spólnemi siłami do *jednego* obowiązani są dążyć celu; i towarzyskie stosunki i powinności powołania ciągle ich razem sprowadzają w *jedno* miejsce, do *jednych* i tych samych czynności, w obec przyglądających się pilnie ich sprawom wiernych. Baczyć przeto usilnie na to powinni, ażeby zawsze w zgodzie i w dobrem ze sobą żyli porozumieniu. Domaga się tego od nich dobro pasterstwa dusz, wzgląd na przykład parafii dawany, i własna ich korzyść. Dobre pożycie między rządzcą parafii a jego spółpracownikiem prowadzi za sobą zgodność i jednostajność w pasterzowaniu w ogóle i w dopełnianiu pojedyńczych posług kapłańskich; przez wzajemne porozumiewanie się, zachętę i wspólnie niesioną sobie pomoc ono ułatwia i osładza tak ciężkie nieraz pasterskiego zawodu trudy i pomyślne dla nich zapewnia skutki; ono wreszcie wiernemu ludowi służy za przykład do naśladowania, dla kapłanów zaś wspólnie pracujących jest źródłem pokoju i szczęścia. Niezgoda zaś, niejedność, wręcz przeciwne wywołuje skutki. Skuteczność pracy pasterskiej musi koniecznie na tem cierpieć, jeżeli proboszcz i jego spółpracownik w działalności swojej ręka w rękę porządnie ze sobą nie postępują i wzajemnie się nie wspomagają, lecz przeciwnie jeden drugiego pracę niweczy, jeden drugiemu na przekór czyni, w oczach parafii poniżyć, miłości i szacunku parafian pozbawić go się stara. Skoro tylko owieczki spostrzegą, że ich księża między sobą się swarzą, (a aż nadto prędko dowiedzą się o tem), cóż to wówczas dla nich za zgorszenie! Cóż to za wymówka dla zwaśnionych małżonków, niezgodnych domowników, kłótliwych sąsiadów! Jeśli widzą kapłanów szarpiących i swarzących się między sobą, nie mających nawet tyle dla kapłańskiej godności poszanowania, żeby przynajmniej w obec parafian przyzwoite *decorum* wzajemnie jeden dla drugiego zachowali, dla czegożby mieli oni być lepszymi? Jakże tam w ogóle być może mowa o rzetelnym szacunku i dziecięcem zaufaniu ze strony parafian dla takich kapłanów, którzy najpierwsze i najważniejsze ewangieliczne przykazanie tak grubo nadwerężają, tak mało nauczyli się powściągać zapędy swego złego humoru, tak mało panować nad uniesieniem i niechęcią, a przytem jednakże codziennie Przenajśw. Ofiarę sprawują i Boga miłości do serca swego przyjmują! Jakże może być skuteczną w ustach takich kapłanów nauka o cichości i łagodności chrześciańskiej, o wyrozumiałości na cudze błędy? Czyż wzywanie do strzeżenia pokoju domowego i sąsiedzkiego nie będzie brzmiało w ustach takich jak szyderstwo?

Nakoniec jakże wielce cierpi na niezgodzie własne ich dobro! Proboszcz i wikary *muszą* najczęściej w jednym mieszkać domu, *muszą* się co dzień widywać ze sobą kilkakrotnie, *muszą* ze sobą w styczność wchodzić. Cóż to za uprzykrzone i smutne życie, jeżeli tak z konieczności ze sobą złączeni, do ustawicznego ze sobą przymuszeni obcowania, na siebie poczciwie nie spojrzą, po przyjacielsku z sobą nie pomówią, życzliwej rady i pomocy od siebie spodziewać się nie mogą? Tym sposobem pozbawiają się sami największego dobrodziejstwa towarzyskiego pożycia i ukontentowania, zatruwają sobie spokój i ściągają samochcąc a niepotrzebnie niejeden kłopot i zmartwienie, i zarabiają sobie w dodatku na taką reputacyą, że każdy młody wikary drży przed tem, aby się nie dostał na posadę do takiego okrzyczanego proboszcza, a każdy miłujący spokój i zgodę proboszcz załamuje ręce, dowiadując się, że mu przysyłają na wikarego człowieka, znanego w całej dyecezyi

stąd, że nikomu dobrego słowa nie da, na nikim suchej nitki nie zostawi, i wiecznym jest malkontentem.

II.

Jeżeli najprzód proboszcz chce żyć w zgodzie i jedności ze swym wikarym:

1) niechaj unika sam wszystkiego, coby do swarów i waśni powód dać mogło. Zwyczajne przyczyny do niezgody ze strony proboszcza są zaś następujące:

a) Despotyczne traktowanie wikarego. Niezawodnie proboszcz jest wikarego przełożonym, jest zwyczajnie starszy od niego wiekiem, a zatem ma prawo domagania się od niego uszanowania i w pewnych granicach także i posłuszeństwa. Ale stosunek ten nie nadaje nigdy proboszczowi prawa, ażeby spółpracownika swego stawiał na równi z parobkiem, albo uważał za jakiegoś popychacza, dla którego do żadnych względów towarzyskich nie jest obowiązanym. Są rządzcy parafij, którzy mniemają, że wówczas należytą powagą w oczach wikarego się otoczą, jeżeli traktować go będą z góry zawsze, jeżeli do niego odzywać się będą tylko tonem szorstkim i rozkazującym, jeżeli mu na każdym kroku dadzą uczuć jego niższość i zależność. A broń Boże najmniejszego uchybienia ze strony wikarego, który zbłądził może nie ze złej woli, ale z niedoświadczenia lub z niewiadomości, wówczas uniesienie takiego proboszcza-pana w obec wikarego-sługi nie zna granic; wówczas nie ma względu ani na własną, ani na wikarego kapłańską godność, łaje jakby posługacza jakiego, nie zważając nawet na obecność trzecich osób i krzywdę ciężką, jaką wyrządza wikaremu, przez zniesławianie go i odbieranie powagi w oczach parafian. O jakżeż podobne postępowanie przeciwnem jest miłości chrześciańskiej, przeciwnem temu stosunkowi ojcowskiemu lub braterskiemu, jaki pomiędzy proboszczem a jego spółpracownikiem panować powinien! Alboż nie powiedział Zbawiciel: *który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy, a przełożony jako służący?* (Łuk. XXII, 26), a książę apostolskie upomina kapłanów: *paście trzodę Bożą, która jest między wami, nie jako panujący nad księżą, ale wzormi będąc trzody z chuci* (I Piotr V 2). Poniża ten proboszcz własny swój stan kapłański, który go w podwładnym sobie konfratrze uszanować nie umie; nie może w nim mieć życzliwego przyjaciela i trudów swoich chętnego towarzysza, jeżeli w nim tylko widzieć chce sługę.

Przy tej sposobności pozwolimy sobie potrącić o rzecz małej zapewne wagi, ale należącej w pewnej mierze do naszego przedmiotu; chcemy mówić o *tytułowaniu wikarego przez proboszcza.* Bez wątpienia proboszcz miałby urazę, i słuszną, gdyby go wikary tytułował, szczególniej w obec parafian, inaczej, jak *księdzem proboszczem* albo *księdzem dziekanem*, jeżeli nim jest; bo godności te posiadając, ma prawo zupełne żądać, ażeby mu należny oddawano tytuł; gniewałby się, chociaż tym razem niesłusznie, jeżeliby, mając sobie przyznany usum M. & R., nie był, jak to jest w Galicyi w zwyczaju, przezeń uczczony słodkiem mianem „kanonika“, do którego prawa nie ma, bo mu nie nadał tego tytułu Kościół, (znający tylko kanoników *pewnej* jakiejś katedry, albo *pewnej* jakiejś kollegiaty, ale nie kanoników jakichś nieokreślonych, quasi *in partibus*), lecz tylko próżność ludzka, a u nas specialiter polska tradycyjna tytułomania. Jeżelić tedy proboszcz żąda oddania sobie należytego honoru od wikarego, niechże mu także odda to, co się jemu należy, niech mówi do niego: *księże* wikary, albo *księże* katecheto, (jeżeli nie woli, stojąc z nim na stopniu serdecznej i poufałej zażyłości, zwać go po imieniu, np. księże Stanisławie), a niech go nie tytułuje *panem.* Obraził by się bez wątpienia proboszcz, gdyby go wikary tytułował po prostu *panem*, a za obelgę poczytałby nazwanie się *panem* proboszczem albo panem dziekanem; niechże też swemu spółpracownikowi nie odmawia tytułu, który stanowi kapłańskiemu w naszej ojczyznie odwieczna narodowa przyznaje tradycya.

Wiadomą jest rzeczą, że *ksiądz* a *książe* jedno znaczą. Jeszcze Zygmunt August tytułował się *wielkim księdzem* tj. księciem litewskim. Więc dostojnem książęcem mianem uczcili ojcowie nasi swoich kapłanów, dając tem dowód głębokiego swego poszanowania dla wiary katolickiej i sług ołtarza. I niesłychaną było w Polsce dawniej rzeczą, aby kapłana katolickiego inaczej jak *księdzem* nazywano, owszem tytuł księdza mieszczony był obok najwyższych dostojeństw kościelnych, którym nie ujmował, lecz dodawał blasku; mówiono tedy: *ksiądz* biskup, *ksiądz* prymas, *ksiądz* kardynał. Poczucie znaczenia tej zaszczytnej nazwy, dawanej przez naród polski kapłanom katolickim, tak się z tradycyą katolicką narodu naszego zespoliło, że w Wielkopolsce podczas obecnego prześladowania lud wierny kapłanom apostałom, przez rząd pruski na probostwa powprowadzanym, z własnego popędu dla okazania im swej wzgardy przestał dawać imię *księży*, a nazywa ich: *pan* Kubeczak *pan* Rymarowicz itd. Osławiony apostata Brenk w Kościanie tak się tem czuł dotknięty, że listów, które do niego pisywano *z konieczności* o wydanie potrzebnych metryk, które ma w swem posiadaniu, nie chciał przyjmować dla tego, że był na nich adres: *pan* Brenk a nie *ksiądz* Brenk.

Nazwa *księdza* dla kapłanów katolickich w naszym kraju ma zatem uzasadnienie w tradycyi ojczystej i w poczuciu ludu, i nie godzi się jej zamieniać na kosmopolitycznego *pana.* W każdym języku przyzwoity człowiek, mówiąc do duchownego, daje mu tytuł, temu duchownemu powołaniu odpowiedni; Francuz powie: *monsieur l'abbé*; dobrze wychowany Niemiec powie: *Hochwürden*, a w naszym kraju, szczycącym się z przywiązania do tradycyi ojczystych i z szacunku dla stanu kapłańskiego, mieliżbyśmy kapłani zejść na *panów*? Zle jest, że świeccy ludzie tak do nas przemawiają i my kapłani obojętnie to przyjmujemy, nie oświecając ich o tem, jak nas tytułować powinni, ale gorzej jeszcze, jeżeli sami kapłani w poniewierkę podają ten odwieczny narodowy zwyczaj, tę nazwę piękną, która jest chlubą i zaszczytem naszego stanu*). Jakaż to przykra rzecz słyszeć proboszcza, który woła do wikarego: niech *pan* wyjdzie ze mszą, niech *pan* do chorego jedzie, albo przełożonego zakonnego, który mówi do syna swego duchownego zamiast „wielebny ojcze!“: niech *pan* idzie do chóru! A to już stokroć lepiej chłop prosty rzecz tę rozumie, gdy do swego kapłana mówi: *Jegomość!* W tej nazwie prostej (Jego Mość, powstało z Jego Miłość) czuć *miłość*, w nazwie *pana* zaś tylko suchy stosunek jednego do drugiego *urzędnika*, ale nie konfratra. Zapewne, że tytuł jest zwyczajnie tylko *vox et praeterea nihil*, w tym razie jednakże nazywanie kapłana *panem* pójdzie w parze z uważaniem go jako *urzędnika*, a nie od Boga posłanego sługi Chrystusowego. I nie pomylimy się, jeżeli powiemy, że *pan* jako tytuł księdza nastał od czasu owego strasznego poniżenia Kościoła w Austryi za czasów Józefa II i później, kiedy księży zamieniono w urzędników, i kiedy to powstały dzisiaj jeszcze istniejące piękne nazwy *urzędów* parafialnych *urzędów* dziekańskich, a nawet *urzędaw* prowincyalskich itp. Dzisiaj jeszcze można zrobić to spostrzeżenie, że księża

*) Z wielkim żalem czynimy tu uwagę, że skądinąd tyle zasłużony *Przegląd katolicki* w Warszawie dopomaga do zniweczenia tego starodawnego obyczaju, tytułując w odpowiedziach redakcyi kapłanów konsekwentnie *panami.* Pragnęlibyśmy, aby ktoś z naszych czytelników, mający z *Przeglądem* stosunki, wytknął to uchybienie temu przezacnemu pismu.

starzy, józefiniści, albo przynajmniej józefińskiego jeszcze chowu, jako też „światli“ liberalni księża, nazywają swoich konfratrów *panami*, przeciwnie zaś kapłani, pełni ducha kościelnego i ceniący godność kapłańską, rozumiejąc też znaczenie i wagę tego wyrazu *ksiądz*, nigdy konfratrowi swojemu tytułem *pana* nie ubliżają. W wyrazie *ksiądz* mieści się braterstwo między kapłanami, starszymi czy młodszymi, wyższej czy niższej godności kościelnej, w wyrazie *pan* zamyka się postawienie kapłana na równi z innemi świeckiemi osobami i zajęciami, poniżenie go. Nie darmo zowiemy się *klerem*, tj. cząstką wybraną; osobna, wyłącznie nam tylko służąca nazwa *księdza* jest tego *wybrania*, *oddzielenia* uwidocznieniem, symbolem. Nie pomiatajmyż nią sami lekkomyślnie.

Niech nam czytelnik daruje słów tyle o rzeczy tak błahej na pozór; nam się zdawało, że ona głębsze ma znaczenie, dla tegośmy ją tu obszerniej przy tej sposobności poruszyli. (C. d. n.)

KORRESPONDENCYE.

Wiedeń 11 maja. (Ruch stowarzyszeń). Odkąd błogosławionej pamięci Pius IX w uroczysty sposób ogłosił św. Józefa patronem pryncypalnym Kościoła katolickiego, wzmaga się i potężnieje nabożeństwo do tego Piastuna bożego we wszystkich krajach. Zawiązało się nawet w tym celu, a to za approbatą Kościoła, stowarzyszenie modlitewne nieustającego nabożeństwa do św. Józefa. Członkowie tegoż stowarzyszenia przyjmują na się obowiązek: poświęcić przynajmniej jeden dzień w roku na wyłączne nabożeństwo do tego przemożnego orędownika Kościoła. W Wiedniu założone w roku 1871, rozszerzyło się w krótkim czasie w Austro-Węgrzech, w Niemczech, w Szwajcaryi i w Ameryce, licząc obecnie członków 22.000, których z każdym dniem przybywa jeszcze. Stowarzyszenie to ma własny swój organ: „Posłańca od św. Józefa“*), wychodzący 19 każdego miesiąca w objętości dwóch arkuszy druku z obrazkami, a nawet nutami. Prenumerata wynosi w Austryi wraz z przesyłką tylko 65 ct. rocznie. Wydawcą jest ks. Deckert, proboszcz z Weinhaus pod Wiedniem. Rocznik kompletny 1877 może być jeszcze nabyty za cenę 60 ct. Powstał także związek kapłanów, z których każdy zobowiązał się jedną mszą św. w roku odprawić na intencyą stowarzyszenia i tegoż członków, tak żyjących jak i zmarłych. Szczególniej licznie przystąpił kler do tego pobożnego dzieła, a gdy już 235 dni zamówiono na takie msze do św. Józefa, to jest niepłonna nadzieja, iż i reszta dni w roku nie raz, ale kilkakrotnie wypełnioną zostanie. W trzecią niedzielę po Wielkiejnocy, jako w uroczystość opieki św. Józefa, urządza także wiedeńskie stowarzyszenie czeladzi katolickiej wspaniałe nabożeństwo w kościele na Leimgrube. Celebry podjął się prezes generalny stowarzyszeń katolickich, ks. biskup polowy dr. Grusza. Wieczorem dane będzie w lokalu stowarzyszenia przedstawienie teatralne; członkowie odegrają prześliczny dramat religijny kardynała Wisemana: „Klejnot ukryty“.

Założone w roku 1871 stowarzyszenie „Palestrina“, celem popierania muzyki prawdziwie kościelnej, odbyło w klasztorze Reformatów, czyli, jak tu nazywają, Franciszkanów, drugie walne swe zebranie. Prezydował O. Brezowski (Szlązak z rodu), gwardyan tutejszego konwentu. Stowarzyszenie nie posiada żadnego majątku, a w wydatkach swych na musicam sacram ograniczone jest jedynie na dobrowolne datki lubowników tejże muzyki. Między innymi książe koburgski subskrybował na cele stowarzyszenia roczny datek 20 złr. Aby stowarzyszeniu przysporzyć o ile możności jak najliczniejszy zastęp członków, uchwalono, iż już roczny datek dziesięciocentowy, byle tylko stały, upoważnia do udziału w zebraniach. Przy wyborach zatwierdzono dotychczasowych funkcyonaryuszów, a mianowicie przewodniczącym ks. Brezowskiego, skarbnikiem O. Klemensa Engelhardta, sekretarzem O. Faustyna Lemetscha, kierownikiem zaś artystycznym został nauczyciel muzyki M. Bauer. W uroczystość św. Antoniego złożyło stowarzyszenie niejako próbę swego rozwoju, wykonując w tymże kościele xx. Reformatów wielką mszą jednego z dawniejszych słynnych mistrzów.

Na missye w Chinach zebrano w Wiedniu ubiegłego roku wszystkiego 197 złr. i 5 złr. srebrem. Pieniądze te wysłano na ręce ks. Vranckx, superiora belgijsko-mongolskiego seminaryum w Schentveld pod Bruksellą. Jak na kociową ludność katolicką Wiednia trochę za skąpa ofiarność. Nierównie więcej złożono w ofierze na missyą północną w Norwegii i Laponii. Apostolski prefekt tejże missyi monsig. B. Bernard, wystosował właśnie podziękowanie arcybractwu św. Seweryna za przesłaną na jego ręce kwotę 2.166 złr. 13 ct.

Katolickie polityczne stowarzyszenie królestwa czeskiego odbyło pod koniec zeszłego miesiąca walne swe zebranie w Pradze. Uderzało, iż z kleru mało kto był obecny, natomiast arystokracya nader licznych miała reprezentantów. Zebranie zagaił wiceprezes stowarzyszenia, książę Jerzy Lobkovic. W umiejętny lecz zarazem wielce praktyczny sposób przemawiał następnie hr. J. Ledebur o rozwiązaniu kwestyi socyalnej. J. Excellencya hr. Fryd. Thun uderzał na gorszący obyczaj gwałcenia dni świątecznych. W końcu ks. Kopal w przydłuższym wykładzie, okraszonym werwą humorystyczną, wykazywał, jak obecny system szkolny i w całości i w szczegółach sprzeczny, a nawet wrogi jest względem ustaw Kościoła.

Na ostatnie dnie maja zapowiedziany jest w kasynie katolickiem w Insbruku wiec ogólny wszystkich stowarzyszeń katolickich, rozsianych po Tyrolu. Narady mają trwać przez trzy dni. Coś mówią, iż p. Stremayer zamyśla przeszkodzić temu spiskowaniu (?!) „czarnego internacyonału“ prostym zakazem. Zakaz taki, choćby niczem gruntownem nie umotywowany, zwłaszcza, gdy idzie o prawa katolików we wrzekomo katolickiej Austryi, nie tylko możliwy, lecz nawet wielce prawdopodobny. *Ks. Z. C.*

Z prowincyi. Jak bacznie powinni kapłani przepatrywać książki, które wiernym dla ich nauki lub zabawy podają do ręki, i jak pilnie obowiązani są czuwać nad czytelniami, zakładanemi przy szkółkach, niech świadczy następny przykład.

W pewnej szkółce, pozostającej pod nadzorem nauczycielki, zresztą światłej i pobożnej, znalazłem między książeczkami, przeznaczonemi do czytania dla ludu, broszurkę: *O prześladowaniu Kościoła unickiego*, według źródeł moskiewskich, przez Alexandra Wernickiego, z wydawnictwa *Mrówki*. Nauczycielka przyznała się, że książeczki sama nie czytała, a mimo to, nie pytając się nikogo, rozmaitym osobom do czytania dawała. W części historycznej, szczególniej ku końcowi tej książeczki, znajduje się dużo ciekawych zeznań z samychże moskiewskich gazet, które udowadniają dostatecznie, z jaką dzikością, przewrotnością i podłością Moskwa dąży bezwzględnie do swego celu politycznego. Jednakże zasady w tej książeczce głoszone nie są katolickiemi, i dla tego pod żadnym warunkiem nie powinna się ona znajdować w bibliotece, przeznaczonej dla ludu katolickiego.

Już na str. 5 zaczyna autor, który nawiasem powiedziawszy należał do komuny paryzkiej i rozstrzelany został przez wojsko wersalskie r. 1871: „Tylko szacunek i uznanie dla każdego wyznania i dla każdej wiary może rozwinąć w narodzie wzajemne poważanie obywateli i miłość wśród nich“

*) Myśmy również mieli organ, poświęcony wyłącznie czci św. Józefa. Był nim *Promotor nabożeństwa do św. Józefa i Przenajśw. Rodziny*, którego wyszły w Poznaniu 4 tomy w latach 1870—73. Przestał wychodzić z wybuchem kulturkampfu pruskiego.

Szacunek dla każdej wiary? My katolicy rozróżniamy wiarę *jako naukę* od ludzi wierzących lub w fałszywej wierze zostających. Szacunek i miłość należy się ludziom, bo nasza wiara nakazuje kochać bliźniego, zaś *nauki* wiary fałszywej nie możemy ani szanować ani uznawać, gdyż tylko prawda zasługuje na szacunek i uznanie. Nawet błądzący schizmatyk lub innowierca, jeśli chce być logicznym, nie może wiar innych ludzi na równi stawiać ze swoją.

Pomiędzy mnóstwem twierdzeń przewrotnych wybieram na dowód dalszy następujące cytaty:

Str. 16. „Skoro więc jezuityzm i przewrotność zaczęły polskość utożsamiać z katolicyzmem". Str. 19. „Nawet samo duchowieństwo katolickie tak ciężko upadło w swej żarliwości kapłańskiej, że arcybiskupi katoliccy w Petersburgu sami podpisali rozporządzenie zniesienia unii etc." Str. 20. „Duchowieństwu naszemu a nie komu innemu trzeba przypisać wychowanie i pojawienie się takich Siemaszków etc." Str. 21. „Zbrodnia świętokradzka. A ją popełnili duchowni i oni główną byli sprężyną". Str. 22. „Rzym popełnił odstępstwo w obec wiernych swych zasad, a nasze duchowieństwo katolickie stokroć winniejsze". Str. 31. „Po 1863 r. bezecność księży katolickich w propagowaniu prawosławia więcej niż bezecna.." i tam dalej bez końca autor stara się: nie dowieść, (bo same są gołosłowne twierdzenia), lecz wmawiać w czytelnika, że właściwie jezuityzm (to jest duch pobożności, bo Jezuitów tam już dawno nie ma) i duchowieństwo łacińskie było *jedną z głównych przyczyn prześladowania unitów.* Co rozumie autor pod jezuityzmem, poniekąd wyjaśni str. 40: „Wolność, równość, niepodległość, zdobywać je można tylko pracą... do tego potrzeba życia ziemskiego, oddania się sprawom doczesnym narodu czy ludzkości, a nie kontemplacyi marzycielskiej „na romansach z Bogiem. Przepraszam za to heretyckie wyrażenie, które do mnie nie należy wcale (ironia) etc." „Żeśmy za wiele się modlili o wolność i niepodległość, straciliśmy czas na pracę nad zdobyciem wolności i niepodległości". To kompletny fałsz, gdyż demonstracye religijne w r. 1863 nie wzięły początku od prawdziwie wierzących katolików, ani od hierarchii duchownej, ani też w owej chwili nie był czas do działania. Katolicka zasada jest: *módl się i pracuj.*

Przytoczyłem tych kilka zdań z wspomnionej książki, aby okazać, jakie książki kursują między ludem, i jakiej baczności ze strony duszpasterzy i dobrych katolików potrzeba, aby z pszenicą dobrą nie rozsiewano razem kąkolu. Wszakże sobie przypominamy, jak w r. z. jakiś poczciwy professor z Leżajska, starający się o pomnożenie księgozbioru swej szkółki, w *Czasie* dziękując za odebrane książki, wymieniał między niemi także protestanckie wydawnictwa, darowane sobie przez filią towarzystwa protestanckiego biblijnego we Lwowie. Im bardziej chęć czytania się wzmaga, tem większej baczności potrzeba; powinniśmy pobudzać lud do czytania, ale do czytania tylko dobrych książek. Samo czytanie nie jest celem ostatecznym, tylko środkiem do nabycia prawdziwych wiadomości, do ugruntowania się i objaśnienia w rzeczach wiary i obyczajów, inaczej z czytania więcej szkody będzie, niż pożytku. Kto nie plewi pszenicy, zamiast tejże zbierze dużo chwastu, a chwast częstokroć przygłuszy pszeniczkę dobrą. Zatem potrzebny jest niezbędnie nadzór i pilna rewizya biblioteczek, i potrzeba, aby kapłan przeczytał całą książkę, gdyż nieraz jeden wyraz w niej może więcej przynieść szkody, niż cała książka pożytku. Na kapłana zaś spada wielka odpowiedzialność, jeżeli nieoględnością swoją przyczyni się do szerzenia błędu.

Z dyecezyi przemyskiej *). Czcigodny ks. Henryk Biega odpowiedział w nrze 9 *Boni Pastoris* na moję króciuchną recenzyą jego przekładu katechizmu Deharba nie bez drażliwości, której żadną miarą spodziewać się nie mogłem. Mniemam bowiem, że kto się wyraził o przekładzie, iż jest wierny, dobry, a język w nim poprawny, zwięzły, potoczysty; o tłómaczu, że jest żarliwym o zbawienie i oświecenie młodzieży katechetą: tego nie podobna o nieprzychylne posądzać zamysły jedynie dla tego, iż parę lingwistycznych wytknął usterek, zwłaszcza, jeżeli też zauważył, że i tychże mniej, niżeli w innych tłómaczeniach, a nawet dziełach za oryginalne uchodzących, że nic zgoła nie ujmują wartości przekładu. A przecież stało się przeciwnie.

W mojej korrespondencyi rzekłem, że skreślone w niej uwagi o dawniejszym sposobie nauczania prawd religijnych i skutkach jego opłakanych natrętnie mnie się nasunęły. I powiedziałem prawdę, gdyż spustoszenie, jakie w niepoliczonych duszach wzmiankowany sposób nauczania wyrządził, nie od dzisiaj mnie zasmuca i boli. Szanowny tłómacz w odpowiedzi swej tychże użył słów, lecz tak, iż czuć w nich jakieś rozgoryczenie, zdaje się tem wywołane, że niewinne uwagi moje o wyżwspomnianych usterkach niesłusznie i niepotrzebnie poczytał sobie za ubliżenie. Darmo! każdy zawód publiczny, osobliwie pisarski, winien być przygotowany na krytykę, a ma jedynie prawo domagać się, aby była — taką moja niezawodnie jest — sprawiedliwą, od wszelkiej namiętności i nieczystych zamiarów wolną. Albowiem *errare humanum est*, a co do obecnego wypadku *error sive lapsus calami aut linguae*, toć przecież nie grzech, ani ujma charakteru lub uczciwości, ani nawet uczoności; najmniej zaś dotknąć powinien tłómacza z obcego języka, któremu, dowodem tego doświadczenie, prawie niepodobna ustrzedz się owego *lapsus*, zwłaszcza, jeżeli tym językiem niemiecki, duchem i składnią od naszego całkiem różny, który przytem w dawniejszych szkołach tak zagnieździł się w naszem myśleniu, i skutkiem tego skaził mowę naszę, iż dzisiaj nader rzadki, coby w mowie i piśmie nie dopuszczał się germanizmów. Co więcej, ze zbytniej obawy upatrujemy niekiedy germanizmy, gdzie ich nie masz, co i mnie się wydarzyło, wymieniając, iż *mieć, miała*, napotykają się w tłómaczeniu ks. B. w znaczeniu niemieckiego *sollte*. Przyznaję się do tej pomyłki, wcale się nią nie martwiąc.

Co się tyczy innych przezemnie wskazanych germanizmów, pomyłki tej niestety! nie popełniłem. Otwarcie i z gotowością przyjąłbym na siebie tę niesromotną winę, byleby usunąć powód rozgoryczenia u zacnego i uzdolnionego na niwie Pańskiej pracownika, który od lat wielu blizkim jest serca mego. Niechże następne objaśnienia z takim jak mój przyjmie nastrojem ducha i serca, a pozbędzie się czy żalu, czy rozdraźnienia ku mnie. Obstaję przy tem, że *przedobrażenie*, w niemieckiem: *Vorbild*, jest niezrozumiałe. Można mu wprawdzie dać nowe znaczenie, lecz będzie ono według mnie z jego brzmieniem i pospolitem a więc właściwem pojmowaniem niezgodne. Przeodbrażenie jest rzeczownikiem złożonym, słusznie przeto rozczłonkowałem go. Jeżeli bowiem chcemy zrozumieć czem np. jest *przedmieście*, wiedzieć pierwej musimy, czem jest *miasto*; inaczej trudno, niepodobna mieć wyobrażenie, że przedmieściem nazywa się część przed miastem położona i doń należąca. Tak samo wiedzieć trzeba co *świt*, aby rozumieć, że *przedświt* poprzedza świt. Otóż *przedobrażenie* poprzedzać musi *obrażenie*, ponieważ zaś to ostatnie oznacza uszkodzenie ciała, przeto przedobrażeniem będzie chyba kłótnia, po której nastąpiło *obrażenie* **). Sza-

*) Umieszczamy tę korrespondencyą ze względu na poważne źródło, z którego nas dochodzi, lecz na tem zamykamy już dyskussyą nad dotkniętym przez nię przedmiotem. *Przyp. Red.*

**) A w wyrazach niezawodnie polskich i poprawnych: *wyobrażenie*, *prze-obrażenie*, czy szan. korrespondent *obrażenie* także będzie chciał brać jedynie w znaczeniu uszkodzenia ciała? W takim razie wy-obrażenie musiałoby znaczyć koniecznie: tęgie wy-bicie, tak żeby wy-bity był cały *wy-ob-rażony* czyli razami okryty. Ten wywód szan. korrespondenta zdaje nam się, iż *claudicat*, chociaż z drugiej strony zgadzamy się z nim zupełnie na to, że wyraz *przedobrażenie*,

nowny ks. B., chcąc wywód mój doprowadzić *ad absurdum*, dzieli rzeczowniki *obraz* i *figura*, a uczyniwszy z ostatniego *fi-gura*, pociesznie nadmienił, że tak rozczłonkowany wyraz będzie zaiste *górą* nie do przebycia. Ale obraz i figura, toć słowa niezłożone; dzielić je przeto można chyba dla igraszki, lecz zgoła nie dla pozyskania dowodu, osłabiającego lub wcale obalającego twierdzenie nam niemiłe lub nieuzasadnione. Mniej to jeszcze uchodzi z wyrazem obcym w celu ośmieszenia istotnego, albo, jak tym razem, wrzekomego przeciwnika swego. Taka anatomia już nie w trupie, ale nawet w człowieku żywcem pokrajanym nie znalazłaby duszy.

Również nie cofam mego zapatrywania na pytanie: *„skąd poznajemy, że Jezus Chrystus..... ustanowił?“ skąd* bowiem jest pytajnikiem 1. o *miejscu*, np. *skąd* przychodzisz, 2) o *przyczynie*, *źródle*, skąd co pochodzi. Co sam ks. B. przykładami: *skąd to wiesz... masz*, doskonale objaśnił, zaczem miasto zbić, zdanie moje potwierdził. Jest też *skąd* względnem, o miejscu lub przyczynie. Jakoż w kronice Bielskiego: *„skąd* ja bacząc niemało niebezpieczeństwa wszystkiej rzeczypospolitej,“ znaczy *widzieć* lub *przewidzieć* niebezpieczeństwo. Nie zmienia zaś to rzeczy, że się odnosi do zdarzeń i ludzi, gdyż i zdarzenia przewidzieć można z okoliczności obecnych, logicznie wnioskując o następstwach, które z tamtych, jeżeli, pokąd pora po temu, im się nie zapobiegnie, wyniknąć muszą. *Bacząc* tedy u Bielskiego wyraża: widząc rozumem, czyli wnioskując z tego, baczą niemało niebezpieczeństwa.

Wcale nie odparł ks. B. mojej uwagi zwróceniem przeciwko mnie słów: *i stąd niezupełnie odpowiada celowi*, nadmieniając, iż mógłby na mój sposób powiedzieć: coś odpowiada, t. j. jest odpowiednie czemu pod tym lub owym względem, z tej lub owej przyczyny, ale nie *stąd*, bo odpowiadać *stąd*. zdaje się oznaczać odpowiadanie z jakiegoś miejsca, albo odpowiadanie ustępów, recytowanie *stąd-dotad*. Jeżeli tedy nie jest germanizmem wyrażenie: *stąd* nie odpowiada, dla czegoż ma nim być pytanie: *skąd* poznajemy? Nie jest germanizmem: *stąd nie odpowiada*, ponieważ *stąd* jest spójnikiem wnioskującym, dobrze przeto wyraziłem się mówiąc: „zarys rzeczony zbyt krótki i *stąd* (t. j. z tej przyczyny) nie zupełnie celowi odpowiada“. *Stąd* jest jeszcze przysłówkiem wskazującym, dla tego mówimy wskazując: *stąd-dotąd*.

Nie przeczy ks. B. że na pytanie: *jakie*? odpowiada się przymiotnikiem, broniąc się wszelako od możności pomyłki, utrzymuje: „ale czasem odpowiada się inaczej i wcale nie źle, ani z niemiecka, bo Wujek np. powiada: albowiem oto słyszysz, *jakie* o nim Pan świadectwo wydaje: iż jest większy, niźli prorok“. Aleź Wujek nie zapytuje o to świadectwo, owszem sam wskazuje, jakiem jest, czyli *co* Pan świadczy o św. Janie Chrzcicielu.

Posiadam katechizm Deharba w dwóch tomach, ponieważ zaś nie ma tenże: *Zarysu dziejów religii*, sądziłem, że autorem onegoż szan. tłómacz. Skoro tak nie jest, zarzut mój ściąga się oczywiście do autora, a nie do tłómacza, gdyż ten obowiązek swój wykonał tak wybornie, iż mniemałem, że jest oryginalnie napisany. O tem zresztą, czy zarys wspomniany zupełnie odpowiada celowi, wolno przecież mieć różne zdanie.

W końcu wzmianką o katechizmie dla dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, przez naszego Kardynała-Prymasa potwierdzonym, nie mogłem, jak snać ksiądz Biega rozumiał, jego tłómaczenia uważać za zbyteczne, gdyż powiedziałem, że Deharbe służył *za podstawę* do ułożenia dla dyecezyi gnieźnieńsko poznańskiej katechizmu. Ułożony zaś na podstawie jakiegoś katechizm, nie jest przecież tymże katechizmem, co za podstawę służył, boć nawet być może dziełem według zapożyczonego planu i w całości i w szczegółach odmiennem, zaczem wielce różnem. Sądzę przeto, że wzmianką tą podniosłem wartość Deharba, który musi być znamienitym, skoro na jego tle wypracowano katechizm dyecezalny; tymczasem zaś uwydatniłem i zasługę tłómacza, który nas takim obdarzył katechizmem. Wiadomo mi wreszcie, że każdy biskup zupełne ma prawo zaprowadzenia w dyecezyi katechizmu przez siebie za najodpowiedniejszy uznanego, stąd też potwierdzenia i polecenia przekładu takiegoż katechizmu, uskutecznionego przez gorliwego i w zawodzie swym doświadczonego zdolnego kapłana.

Niepodobna mi rozstać się z nadzieją, że po szczerem wyświeceniu z pewną drażliwością zwalczanej recenzyi szanowny ks. katecheta zmieni swój o niej sąd i nie poczyta mnie za napastnika, lecz, czem w duszy istotnie byłem i jestem, za sumiennego, z pracy jego radującego się sprawozdawcę.

jako żywcem z niemieckiego wzięty, a dotąd w języku naszym nieznany, jest niewłaściwym. Wolno kuć nowe terminy we filozofii, ale w nauce religii, której się uczą dzieci i prostaczkowie, trzeba być w zaprowadzaniu nowych terminów bardzo oględnym; należałoby zajrzeć do naszych dogmatyków polskich dawnych, czy nie mają polskiego wyrazu na *typy* starego zakonu, tak jak np. mają na transsubstancyacyą wyraz *przejestestwienie* i t. p. *Przyp. Red.*

Rozporzadzenia, tyczące się żywego różańca.

Nos Fr. Josephus Maria Sanvito, Sacrae Teologiae Professor, ac Vicarius Generalis totius Ordinis Praedicatorum, omnibus Patribus, Fratribus et Sororibus eiusdem Ordinis, salutem et sanctae exultationis spirtum.

Cum SS. D. N. Pius PP. IX. per breve: *Quod jure haereditario*, datum die 17 Aug. 1877, nobis supremam Rosarii viventis moderationem commiserit, virtute facultatum ita nobis attributarum sequentia declarando ordinamus:

Omnes et singuli Directores Rosarii viventis, hodie existentes, in officio suo ad vitam confirmantur, cum facultate eligendi novos zelatores etiam novis quindenis praeficiendos. Similiter omnes zelatores hodie existentes ad vitam in officio suo confirmantur. Omnes denique sodales a praedictis zelatoribus hucusque recepti, aut ab iisdem in posterum recipiendi, pro legitime admissis habendi sunt, ita ut omnibus indulgentiis et gratiis Rosario viventi concessis aut concedendis libere perfruantur.

In posterum autem, ut quis in Sodalitatem Rosarii viventis legitime cooptetur et lucretur Indulgentias huic Sodalitati concessas, necessarium erit illum eligi aut approbari ab aliqua zelatrice seu zelatore, qui ipse approbatus seu institutus fuerit ab aliquo legitimo Rosarii viventis Directore. Pro legitimis vero Directoribus habendi erunt: 1. iuxta Breve supra citatum, omnes Directores Confraternitatum SS. Rosarii, quae in singulis locis per Magistrum Generalem FF. Praedicatorum de consensu Ordinarii canonice erectae sunt aut in posterum erigentur; 2. in locis, ubi Confraternitas SS. Rosarii non existit, Sacerdotes, qui vel a nobis immediate, vel ab AA. RR. PP. Provincialibus, (virtute delegationis, quam singulis in sua Provincia concedimus), instituti fuerint.

Nuper quidem in manus nostras pervenerunt nonnulla documenta authentica ad Rosarium vivens pertinentia, quae nunquam adhuc praelo commissa sunt: alia vero, quae nobis desunt, reperire satagemus. Quibus omnibus examinatis et perpensis, necnon consulta (si opns fuerit, ut omnis dubitandi occasio auferatur), S. Congregatione Indulgentiarum, brevem libellum conficiendum curabimus, in quo accurate explicabuntur ea, quae ad praedictam Rosarii viventis devotionem referuntur.

Quamobrem Breve Pontificium his nostris litteris adjungimus*), simulque jubemus, ut omnes ad ea, quae sunt prae-

*) Rzeczone breve podaliśmy w nrze 6 *B. Pastoris.*

scripta, se conforment. Deum igitur enixis precibus pro Pontifice Nostro Pio Papa IX, qui novum beneficentiae suae argumentum ordini Nostro contulit, exorent. Dum vero benedictionem Nostram omnibus Vobis ex corde impertimus, vestris quoque precibus Nos ipsos, Sociosque commendamus. Valete.

Datum Romae, in Conv. N. S. M. supra Min. die 15 Novembris, D. Alberto Magno O. N. sacro, anno 1877.

Fr. Josephus M. Sanvito, Vic. Generalis Ord. Praed.
Fr. Hyac. Marchi, Prov. et Socius.
Loco † Sigilli

Nos Fr. Josephus Maria Sanvito, Sacrae Theologiae Professor, ac Vicarius Generalis totius Ordinis Praedicatorum, Omnibus PP. Provincialibus et Superioribus Congregationum Ordinis nostri salutem.

Ut statim in diversis Ordinis nostri Provinciis obtineatur unitas quantum ad moderationem *Rosarii viventis*, quae nuper a SS. D. N. Pio PP. IX per Breve datum die 17 Augusti 1877 nobis commissa est, sequentia declarando ordinamus, quae, per modum regulae directivae, ab omnibus Nostrae auctoritati subiectis observari decernimus:

1°. Omnes Rosarii viventis Directores, etiam Generales seu Dioecesani, die 15 Novembris hujus anni praesentis existentes, pro confirmatis ad vitam et pro legitimis habendi sunt, non exceptis illis, in quorum loco, seu civitate, adest Confraternitas SS. Rosarii, ipsorum regimini non credita.

2°. Isti Directores ita confirmati eligere possunt in posterum novos zelatores, non autem novos Directores.

3°. Novi Directores institui non possunt nisi a Rmo Ordinis Magistro, vel a Provincialibus, ex ejus delegatione, quae jam singulis in sua Provincia commissa est.

4°. Omnes Directores locales possunt instituere unum, aut etiam plures viros, seu mulieres, qui, cum nomine *Praesidentis*, aut alio simili, sub Directoris Auctoritate, et in ipsius localitate, pluribus praesunt zelatoribus, prout expedire videbitur. Et hoc idem facere possunt Provinciales per totam Provinciam, in locis, ubi non adest Confraternitas SS. Rosarii, et ubi non reperitur aliquis Sacerdos idoneus, qui possit et velit partes Directoris suscipere.

5°. Provinciales constituent Directores *locales*, non autem *generales*, v. gr. pro tota aliqua Dioecesi. Quod si forte aliter fieri videatur opportunum, aut necessarium, recursus ad Rmum Magistrum Ordinis habeatur. In locis vero, ubi talis Confraternitas reperitur, diplomata non concedant, nisi forte ex speciali causa, et habito recursu ad Rmum Generalem.

6°. Salva speciali causa, Provinciales libenter Sacerdotibus (aliunde dignis, et idoneis) concedant diplomata petita pro locis, in quibus non adest SS. Rosarii Confraternitas.

7°. Haec diplomata esse poterunt sive ad vitam, sive ad tot annos, prout expedire videbitur.

8°. Possunt Provinciales haec diplomata (et etiam diplomata SS. Rosarii a nobis subscripta) concedere pro locis, in quibus nulla extat in praesenti Ordinis nostri Provincia, v. g. in Helvetia, in Algeria, etc.

9°. Talis autem esse poterit formula diplomatis, quod concedent Provinciales: Nos Fr. . . . . Prior Provincialis Provinciae . . . . Sacri Ordinis Praedicatorum.

Inter principaliores Officii nostri partes esse reputamus, ut magis in dies propagetur et floreat devotio erga Beatissimam Deiparam ejusque Rosarium, quod haereditario iure ad Ordinem nostrum pertinere saepius ab Apostolica Sede declaratum est. Cum igitur SS. D. N. Pius PP. IX. per Breve sub die 17. Aug. 1877 supremam Rosarii viventis moderationem Reverendissimo Ordinis nostri Magistro Generali commiserit, auctoritate nobis ab ipso delegata, te . . . . instituimus. et facimus ad . . . . Directorem Rosarii viventis in civitate seu loco, qui vulgari vocabulo dicitur . . . . institutumque decernimus et declaramus, cum omnibus juribus et gratiis, quae talium Directorum muneri seu Officio competere dignoscuntur: dummodo tamen in dicto loco non existat aliqua Confraternitas SS. Rosarii, quae auctoritate Reverendissimi Magistri Generalis Ordinis Nostri de consensu Ordinarii canonice erecta sit. Quod si talis Confraternitas in hoc loco deinceps erigatur, tunc ipso facto cessent facultates, quas tibi per praesentes impertimur; cum singuli praedictorum Confraternitatum Directores debeant, regulariter, moderationem Rosarii viventis ejusque Zelatorum et Sodalium in suo loco possidere. Datum......

10°. Praesentes vero litterae nostrae typis publicis ne committantur, ut facilius deinceps in regulis suprapositis immutari valeat, quod forte immutandum experientia magistra videbitur.

Dum vero benedictionem nostram omnibus vobis ex corde impertimur, vestris quoque precibus Nos ipsos Sociosque nostros commendamus. Valete.

Datum Romae, in Conv. N. S. M. supra Min. die 15 Novembris, D. Alberto Magno O. N. sacro, anno 1877.

Fr. Josephus M. Sanvito, Vic. Generalis Ord. Praed.
Fr. Hyac. Marchi, Prov. et Socius.
Loco † Sigilli

Ś. p. ks. Szczepan Nikolka T. J.

Komuż we Lwowie nieznaną była postać tego niestrudzonego przez pół wieku w winnicy Pańskiej robotnika, starca wiekiem pochylonego, a jednak do pracy stającego zawsze porówno z młodymi, zakonnika wzorowego, cichego, pokornego, który nie znał innej drogi, jak z pomieszkania do kościoła i napowrót, innego towarzystwa, jak braci zakonnych, niczego nie pożądał, jedno by mógł pracować do tchu ostatniego dla dusz ludzkich zbawienia? Ś. p. ks. Nikolka nie błyszczał temi talentami, które kapłanom jednają wziętość i rozgłos szeroki, ale ich tem samem na wielorakie narażają niebezpieczeństwa. Był to prosty sługa boży, prostoty prawdziwie dziecięcej, w zupełności oddany swemu kapłańskiemu i zakonnemu powołaniu, dla świata umarły, ale wylany na duchowną dla bliźniego posługę, i w tej posłudze niezmordowany.

S. p. ks. Nikolka był rodem Słowak z Węgier północnych, gdzie się urodził 11 lutego 1801 w Rajcu. Przed wstąpieniem do zakonu odbył humaniora i dwa lata filozofii. Do Towarzystwa Jezusowego wszedł w Starejwsi 8 paźdź. 1823. Był on jednym z owych siedmiu, których do nowicyatu starowiejskiego wysłał prymas węgierski, arcybiskup Rudnay, ażeby, skoroby wolno było Jezuitom do Węgier powrócić, mieć już ludzi gotowych (*Kassaty Jezuitów* ks. Załęskiego, t. II 466). W nowicyacie w Starejwsi przeszedłszy humaniora i filozofią, odbywał następnie teologią w Tyńcu, dokąd się OO. Jezuici w r. 1826 przenieśli i studyum teologiczne urządzili (*Kassaty tom II 469*). Po ukończeniu studyów i na kapłana wyświęcony, posłany został ś. p. ks. Nikolka r. 1834, z powodu trwającego jeszcze wówczas rozproszenia zakonu, na parafią do Nadwórnej pod górami karpackiemi, za Stanisławowem, dokąd 16 wsi, o 2, 3 i 4 mile odległych należało; (parafia delatyńska jeszcze wówczas nie istniała). Tam rok rocznie do rozrzuconych po dalekich miejscowościach katolików obrz. łać. na apostolską pracę wychodził, katechizując, do spowiedzi i komunii św. sposobiąc. W górzystej tej, lasami pokrytej i bezdrożnej okolicy, w czasie missyjnych swych wędrówek u leśników przemieszkując, w cerkwiach ruskich sakramenta śś. sprawował. Niezmordowany w tem posługowaniu nieraz życie na niebezpieczeństwo narażał, do chorych przez wez-

brane burzą górskie dążąc potoki. Po sześciu w Nadwórnej spędzonych latach posłany był r. 1840 od przełożonych na parafią w Pieniakach koło Brodów, gdzie znów na pasterskiem zajęciu trzy lata przeżył. W roku 1844 powołany został do Lwowa, którego już do śmierci nie miał opuścić. Tu przez lat 24 (1844 do 1868) sprawował obowiązki więziennego kapelana w domu karnym u Brygidek, kontentując się szczupłą płacą 200 złr. rocznie. Na tem stanowisku umiał sobie zjednać w wysokim stopniu zadowolenie władzy duchownej i świeckiej, gorliwie każąc i katechizując, i spowiedzi skazanych słuchając. Kto miał kiedykolwiek sposobność do pracy duchownej między więźniami, ten wie, jakiego poświęcenia, jakiej cierpliwości potrzeba, ażeby działać skutecznie w pośród nieszczęśliwych, poniżonych występkami, często zupełnie zezwierzęconych, z ludzkiego wyrzuconych społeczeństwa. Na takiem stanowisku, wymagającem zupełnego zaparcia się, a nie nastręczającem nic zgoła, coby mogło zadowolić miłość własną człowieka, wytrwał ś. p. ks. Nikolka prawie ćwierć wieku. Od r. 1868, mając już siły wiekiem zwątlone, pracował jeszcze przez lat 10, t. j. aż na kilka miesięcy przed zgonem, z nieznużoną gorliwością słuchając spowiedzi i katechizując, w kościele OO. Jezuitów. Zajmował się zawsze ze szczególniejszem zamiłowaniem maluczkimi; służebna klassa żeńska miała w nim swego osobliwszego przewodnika i opiekuna. Wywierał on na nię wpływ wielce zbawienny, bo do stosownego prowadzenia dusz posiadał obok gorliwości i doświadczenie potrzebne i roztropność. Zasnął w Panu, pełen lat i zasług, dn. 13 marca 1878. Tłumy, które odwiedzały martwe ciało zmarłego i na żałobne nabożeństwo za duszę jego pospieszyły, tudzież liczny orszak pogrzebowy, prowadzony przez przew. ks. infułata Morawskiego, który zwłokom śp. ks. Nikolki towarzyszył na łyczakowski cmentarz, były dowodem, jaką pamięć błogosławioną czcigodny ten zakonnik po sobie pozostawił. R. i. p.

Kronika.

O stanie Kościoła katol. w krajach zabranych podaje *Czas* następującą korrespondencyą w nrze 99:

Z za Bugu, 20 kwietnia. Najpierwszą, najważniejszą, bo kwestyą życia i śmierci, jest niewątpliwie stan Kościoła w zabranych prowincyach; ze wszystkich zaś dyecezyj, najbiedniejsza i najnieszczęśliwsza jest wileńska, którą rządzi intruz, a raczej nią nie rządzi, lecz ją zatruwa i wyniszcza. Dopomaga mu w tem zadaniu prawdziwa zgraja, szczęściem jeszcze nie bardzo liczna, księży niegodziwych, którzy już stoją poniżej schizmatyckich popów. Na domiar biedy jest to dyecezya odgrodzona od reszty świata prawdziwym chińskim murem. Dalej w głębi Rossyi wiedzą coś o Rzymie. Tu nie; tu znaną jest tylko wśród uczciwych, a dzięki Bogu stanowiących ogromną większość, miłość ku Rzymowi i westchnienia do Rzymu. Aby dać wyobrażenie o położeniu, wystarczy wam powiedzieć, że kiedy w całej Rossyi rozszedł się powszechnie dekret św. Officium, zakazujący wprowadzania języka rossyjskiego do nabożeństwa kościelnego, tak zwanego dodatkowego, tu wiedzą zaledwie o nim, i niedokładnie, a sam dekret jest prawie nieznany.

W tych ostatnich czasach rozeszła się pogłoska, nie wiadomo, do jakiego stopnia dokładna i prawdziwa, która dodała otuchy dobrym, a przedewszystkiem kapłanom. Podobno Stolica święta, zwątpiwszy, by się jej udało porozumieć się z rządem, postanowiła przyjść w pomoc dyecezyi wileńskiej przez formalne nieuznanie intruza Żylińskiego. Gdyby się ta wiadomość sprawdziła, rozbudziłyby się nadzieje ocalenia wiary i lepszego jakiegoś losu Kościoła. Słychać tu, że już teraz w Rzymie nie uznają władzy tego niegodziwego człowieka, i że Ojciec św. postanowił nie udzielać nawet dyspens małżeńskich na jego wstawianie się i świadectwo. Leon XIII nie opuści nas widać i pamiętać będzie o naszych potrzebach, jak świętej i drogiej nam pamięci Pius IX, którego śmierć ogromne tu sprawiła wrażenie. Gdyby się ta pogłoska sprawdziła, z początku ucierpiałoby zapewne wiele prywatnych interesów tych wszystkich, których śluby, potrzebujące dyspens, musiałyby się opóźnić. Ale jeżeli Głowa Kościoła zmuszoną była rzeczywiście do tego ostatecznego kroku, widać, że szło jej o całość wiary ludu, i że zdoła obmyśleć środki do przyjścia w pomoc osobom prywatnym, łask jej potrzebującym. Chyba przyjdzie ogłosić katolickie Wilno w stanie missyi, jak barbarzyńskie, dzikie kraje. Nie wiemy, jakie w Rzymie postanowienie zapadło, ale widać z tych pogłosek, że przyjdzie do jakiegoś stanowczego kroku. Wyrzutki duchowieństwa może odpadną, ale czy to nie lepsze od powolnego zatruwania naszego wiernego ludu? Zgnilizna już jest zgnilizną.

Czemu wy, którym nietylko modlić się, ale i pisać wolno, nie dacie w Rzymie i z Rzymu pewnych wiadomości o tem wszystkiem? Gdy *Czas* co ogłosi, to chociaż późno, prędzej czy później dowiadujemy się prawdy. A ważnem, bardzo ważnem byłoby wiedzieć, czy po tem wszystkiem, co tu zaszło, i w obec tego, co się tu dzieje, należy szanować władzę intruza. Temu miesiąc przebąkiwano coś w Petersburgu o tem wszystkiem, i to w owem niby katolickiem kollegium. Stamtąd dowiedzieliśmy się tyle, ile wam donoszę: Podobno kollegium czuje, że jeżeli Rzym uderzy na Wilno, to pomimo całego swego mniemanego uznania pod warunkami niedotrzymanemi, może i na nie przyjdzie kolej, i że na Wilnie Rzym się nie zatrzyma. To razem wzięte nabawiło strachu, ale dotąd są to tylko pogłoski, jedynie pogłoski.

Krok stanowczy przeciwko ks. Żylińskiemu, o którym powyższa korrespondencya napomyka, został przez Stolicę Apostolską uczyniony. *Czas* w nrze 110 podał nadesłaną sobie z Petersburga kopią wezwania przesłanego przez św. Kongregacyą Soboru intruzowi. Wezwanie to brzmi:

Sacerdoti Petro Żyliński, Vilnam. Qui debitam Apostolicae Sedi reverentiam et subjectionem profiteri, districtumque Dei judicium pro tui aliorumque aeterna salute formidare verbis simulabas in litteris, datis die 26 octobris 1872, factis oppido gravissimis utrumque contemnere, imo etiam proculcare huc usque minime erubuisti. Jam enim vel ab initio tibi conscius apprime eras, quod ratione haud commendanda ad Vilnensis Dioecesis regimen adscitus fueras, et quam temere administrationem Dioecesis Minscensis susceperas, quantamque proinde offensionem ac perturbationem fidelibus inferebas ob nullitatem eorum, quae sine legitima jurisdictione a te gerebantur. Neque excusationem tibi polliceri poteras, dum Dioecesani Episcopi Delegato obsistebas, ne Confirmationis Sacramentum administraret, vel approbabas, omnique ope fovebas libros russico idiomate conscriptos, et catholico cultui destinatos, vel optimos presbyteros ab officio removebas, perditosque ipsis sufficiebas, vel catholici nominis hostes omnimodis studiis prosequebaris, aliaque hujusmodi patrabas.

Utinam tamen huc progressus vocem tandem audivisses amantissimi Patris ac Pontificis Maximi, qui per litteras Emi Cardinalis a Secretis Status sub die 6 martii 1872, graviter te monitum hortatumque voluit, ut quamprimum consuleres conscientiae tuae! Sed e contra miserrime accidit, ut nedum responsum reddere inurbane neglexeris, verum etiam quasi in Apostolicae auctoritatis contemptum, pejora adhuc aggredi ausus fueris. Caeteris quippe silentio praeteritis, veritus non es improbandam inducere novitatem dioecesanorum visitatorum, qui subrogantur in locum legitimi Ordinarii, ut prope vigilantes ac opportune machinantes latius gubernio suppetias ferant in promovendo usu russici idiomatis quoad cultum suppletorium, et schismati penes fideles confovendo. Paresque huic muneri viros eligere studuisti, videlicet Sacerdotem Fer-

dinandum Senczykowski, gymnasii praefectum, et Joannem Jurgiewicz, Vilnae Decanum, quos Gubernio servile praebere obsequium fertur.

Tot igitur mala, quae in tui aliorumque perniciem pertinaciter congerere pergis, haud commovere non potuerunt caritatem sollicitudinemque Summi Pontificis; quo propterea auctorante Emi Patres hujus S. Congnis Concilii jusserunt te formiter moneri, prout per praesentes litteras reapse moneris, ut infra peremptorium terminum quadraginta dierum a data harum literarum computandum, munus illegitime ac nefarie susceptum tam Vicarii Capitularis dioecesis Vilnensis, quam administratoris Dioecesis Minscensis dimittas, scandalum sive verbis sive factis illatum reparare studeas, eoque propter publicum edere cures declarationem, cujus copiam ad hanc S. Congregationem transmittere haud removeris. Scias autem oportet, hujusmodi monitionem, licet unicam, perinde ac trinam valituram fore; et canonicis poenis in Te animadversum iri, ubi, quod Deus avertat, praememoratus terminus inutiliter elabatur.

Damnant insuper ac disertissime reprobant iidem Emi Patres Dioecesanorum Visitatorum institutionem, studio consilioque tuo invectam, tibique praecipiunt, ut hac de re certiores reddas enunciatos presbyteros, Ferdinandum Senczykowski et Joannem Jurgiewicz, eos propterea monens, ut sine mora ab officio sibi temere credito recedant, ne secus et ipsi tecum canonicarum sanctionum severitatem experiri debeant.

Jussa haec S. C. faciens, singulariter ego pro optata resipiscentia necessaria atque opportuna auxilia tibi adprecor a Domino.

Datum Romae e Secretaria S. Congregationis Concilii.
P. Card. *Caterini*, Praefectus.
J. Verga, Pro-Secretarius.

Jak donoszą *Czasowi*, ks. Żyliński od otrzymania powyższego wezwania miał zaprzestać mszą św. odprawiać. Byłby to znak, że w tym człowieku, który tak nizko upadł, głos sumienia jeszcze nie zamilkł zupełnie.

Daty dokumentu *Czas* nie podał, a dwie inne daty, cytowane w wezwaniu kongregacyi, 26 paźdź. 1872 i 6 marca 1872, przytoczone są w tłómaczeniu polskiem, przez *Czas* dodanem, odmiennie, jako 26 paźdź. 1873 i 4 marca 1874, nie wiadomo więc, które daty prawdziwe. Dziwić się należy, że pismo tak poważne jak *Czas*, tak niedbale sobie postępuje w ogłaszaniu tak ważnych dokumentów. Że tłómaczenia encyklik, allokucyj i brewiów papiezkich, które *Czas* podaje, są niżej krytyki i często nonsensa w sobie mieszczą, rzecz powszechnie wiadoma.

Dyecezya Przemyska.

Ks. Daniel Sulikowski, proboszcz ze Słociny, wicedziekan rzeszowski, mianowany został 7 maja kanonikiem honorowym kapituły przemyskiej.

Dnia 21 maja † ks. Jan *Samólewicz*, prob. w Brzostku. Prawo patronatu służy Najj. Monarszc. Konkurs rozpisany do 14 czerwca r. b. Dochód tego beneficyum obliczony na 1092 złr. 56 ct. Administratorem parafii został miejscowy wikary, ks. Tomasz *Telka*. Dn. 8 maja ks, Józef *Jakiel*, admin. w Klimkówce, otrzymał kanoniczną instytucyą na toż beneficyum.

Dyecezya Tarnowska.

Ks. Józef Rosner, proboszcz w Porębie *Spytkonis*, mianowany dziekanem brzeskim; ks. Maciej Skopiński, wik. z Porąbki, przeznaczony na administr. do Uszwi; ks. Karol Dudzik, wikary z Pobiedr, otrzymał prezentę na Zawadę.

Dnia 12 maja zakończył życie w Krakowie *ks. Józef Terlikiewicz*, prob. w Hrudzie, później w Koszołach, dyec. chełmskiej, ur. 1830, ord. 1854. Był to głębokiej wiary i wielkiej zacności kapłan. W r. 1874 internowany w Warszawie, zdołał stamtąd ujść i połączyć się w Krakowie ze swoim ojcem, *ks. Grzegorzem Terlikiewiczem*, prob. z Dobrynia, dzisiaj starcem 76 letnim, którego Moskwa jeszcze r. 1872 wraz z trzema innymi kapłanami do granicy galicyjskiej przymusowo odstawiła. Ks. Józef Terlikiewicz z wielką godnością znosił w Krakowie ubóstwo, na które się z miłości dla wiary św. dobrowolnie skazał; oprócz starego, niedołężnego ojca, który czwarty rok jak nie powstaje z łoża boleści, miał do utrzymywania żonę, czworo dzieci i trzy swoje siostry, razem głów 10; nie szemrał jednak ani narzekał, chociaż ofiarność publiczna, zrazu ochocza, z czasem się wyczerpała i biedny wygnaniec w nędzy z liczną rodziną pozostał. Ciągła walka, zmartwienia i zgryzoty złamały go; stracił zdrowie, siły go opuściły, zachorował w końcu ciężko, aż wreszcie śmierć zamknęła oczy znękanego tułacza. Jest to jedna jeszcze ofiara, a jedna z najczystszych, która pozostanie zapisaną w księgach naszej niedoli.

Dn. 15 maja odbył się pogrzeb ś. p. ks. Józefa. O godz. 9 rano wprowadzono ciało do kościoła xx. Pijarów, gdzie wyszła naprzód msza św. śpiewana łać. a po niej egzekwie łacińskie, wśród których kapłani obu obrządków wychodzili z mszami śś. przy bocznych ołtarzach. Uroczyste żałobne nabożeństwo według obrz. gr. kat. odprawił ks. dr. Czerlunczakiewicz, professor uniwersytetu jagiell. i prob. gr. kat. parafii u św. Norberta, poczem wstąpił na ambonę ks. Zygm. Golian, i w dłuższej przemowie kreśląc historyą Unii i jej stosunek do Polski, podniósł to świadectwo, jakie ś. p. ks. Terlikiewicz wygnaniem swojem dał prawdzie i sprawiedliwości. Po odśpiewaniu modlitw, przepisanych obrządkiem gr. kat. wyruszył pochód pogrzebowy na cmentarz. Udział duchowieństwa łać. był nader liczny. Wspaniały zastęp księży świeckich i prawie wszystkie zakony brały udział w pogrzebie. Z kościoła na karawan wynieśli trumnę kapłani obu obrz. na własnych barkach, a byli między nimi tacy, co wiekiem i godnością pierwszorzędne w duchowieństwie zajmują stanowiska. Pogrzebem zajął się przyjaciel zmarłego, jeszcze z Królestwa, ks. Adam Słotwiński, rektor xx. Pijarów. Podczas nabożeństwa kościół był pełen, ale na cmentarz nieliczna tylko garstka świeckich odprowadziła zwłoki kapłana-wygnańca. (*Czas*)

W *Ruskim Syonie* nr. 9. czytamy, że *ks. Józef Lewicki*, niegdyś prob. w Łużkowie, dyec. chełmskiej, poddał się egzaminowi z prawa kanonicznego i odbył *praktykę* tygodniową przy katedralnej cerkwi w Przemyślu.

Dn. 15 maja, w dzień św. Zofii, odbyło się w obec wielu dostojnych gości poświęcenie kamienia węgielnego pod **szpital św. Zofii dla ubogich chorych dzieci**, mieszczący się dotąd niedostatecznie u Sióstr od Opatrzności u św. Teresy, a zawdzięczający swe istnienie głównie Hojności JO. księstwa L. Sapiehów. Nowy zakład dobroczynny, który pod kierownictwem Sióstr od Opatrzności pozostawać będzie, stanie naprzeciwko kościoła św. Antoniego przy ul. Łycza kowskiej, na rogu ulicy prowadzącej do szpitala powszechnego. Obrzędu poświęcenia dopełnił ks. kanonik Hausman po mszy św. odprawionej na placu budowy pod namiotem, a stosowną przemowę powiedział ks. Leonard Solecki.

Na świętopietrze złożyli: A. D. 1 złr. Karolina Sutter z Tuligłów 1 złr. Ogółem 233 złr. 32 ct.

Na pomnik Piusa IX złożył: ks. kan. Stańkowski z Bilki szlach. 1 dukat w złocie. Ogółem 30 złr. 60 ct. i 1 dukat w złocie.

Za 7 intencyj mszalnych można otrzymać na cały rok czasopismo: **Zeitschrift für katholische Theologie,** *redigirt von dr. J. Wieser S. J. und dr. F. Stentrup S. J. Professoren der Theologie an der K. K. Universität Innsbruck*, wychodzące w zeszytach kwartalnych. Wyszły już na r. b. dwa zeszyty. Zgłaszać się należy pod adresem: *P. Nicolaus Nilles, Dr. und Prof. der Theologie an der K. K. Universität zu Innsbruck.*

Zeszyt II *Przewodnika prawdziwej pobożności* ks. Vercruysse wyjdzie za tydzień. Ks. B. Chołoniewski.

Koresp. Red. *Indulgentia ex occasione Concilii Vaticani concessa, non viget amplius.* Cfr. *Wiad. Kość.* 1877, nr. 26, pag. 204.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.